

S. V. P.

Biuro do wszystkiego przyjmuje najfantastyczniejsze zlecenia

S. V. P. — jest to paryskie biuro, które załatwia wszelkie zlecenia, odpowiada na najróżniejsze pytania telefoniczne, wykonywane najfantastyczniejsze zlecenia i wyręcza swych klientów w wypełnianiu najtrudniejszych obowiązków. Biuro to ma ogromne powodzenie. Codziennie wylaniają się nowe sprawy i w związku z tymi sprawami trzeba uruchamiać nowe działy i angażować nowych współpracowników.

Brygada bridge'owa

Niedawno powołano w S. V. P. do życia brygadę bridge'ową.

Każdy abonent może zamówić sobie na oznaczoną godzinę czwartego partnera do bridge'a: pana albo panią odpowiedniego wzrostu, siły i postawy. Za wypożyczenie partnera bierze biuro 30 franków na godzinę. Biuro ręczy, że każdy z graczy będzie posiadał stosowny wygląd i potrafi stosownie zachować się w towarzystwie. Istotnie, skład bridge'owej brygady jest dobry. Pracują tam ludzie o dużej kulturze towarzyskiej, zrujnowani bankierzy, wdowy po generałach i t. d.

Współpracownicy tej brygady wykonywują też często dość eks-

centryczne obowiązki, na przykład 14-go przy stole, kiedy zaboboni właściele obawiają się uczładować w trzynaście osób. Podobno zamówienia otrzymuje biuro prawie codziennie.

Oddział osobliwości

Oddział osobliwości może poszczycić się niemal codziennie niezwykłymi zamówieniami. Jakiś abonent gotuje jajka na miękko i prosi, aby do niego zadzwoniono równo za trzy minuty, bo nie ma zegarka i obawia się, że jajka ugotują się na twardo.

Innym razem jakiś stara hrabina, mieszkająca samotnie, zadzwoniła w nocy do biura, aby uwolniono ją od sowy, która straszy ją swym krzykiem przez całą noc i nie pozwala jej spać. Biuro S. V. P. wydelegowało natychmiast dwóch funkcjonariuszów, którzy zastrzelili sowę. Za ekspedycję tej nerwowa hrabina zapłaciła 100 fr.

Skomplikowane pytania

Bardzo dużo osób zwraca się do S. V. P. w ważnych i bardzo komplikowanych sprawach, jak np. takie oto pytanie pierwszorzędnej wagi: „Jaki kapeluszyk pasował do niebieskiego

plaszczka? albo „kiedy dama w towarzystwie prosi ognia, czy należy jej koniecznie podać zapalniczkę?“. S. V. P. zastępuje wielu osobom encyklopedię. Do niego się zwracają w skomplikowanych pytaniach, np.: „Kiedy umarł Ludwik Święty“, albo „na jaką głębokość może spuścić się nurek“ i t. p.

Stali klienci

Najwierniejszymi klientami biura są maszynistki, które bez ustanku dopytują się telefonicznie jak pisze się ten, lub inny wyraz. Oczywiście ich szefowie nie o tym nie wiedzą, bo zabroniliby maszynistkom takich rozmów, gdyż za każdą informację telefoniczną biuro dolicza im 2 do 3 fr. do miesięcznego rachunku.

Do niedawna miało biuro jeszcze inną kategorię wiernych klientów. Po uruchomieniu S. V. P. zadzwonił tam pewien uczeń gimnazjalny z prośbą, by mu zrobiono wypracowanie domowe. Po tygodniu do biura dzwoniło już 40 do 50 uczniów dziennie. Po dwóch tygodniach kierownictwo biura z podobnych zleceń postanowiło zrezygnować.

Studia prehistorii w Niemczech

Jeden z kolejnych wieczorów, organizowanych przez Alfreda Rosenberga dla przedstawicieli dyplomacji i prasy zagranicznej, poświęcony był sprawie narodowo-socjalistycznych studiów prehistorii.

Zebrani wysłuchali odczytu prof. Reinerta na powyższy te-

mat. Prelegent protestował przeciwko niedocenianiu dorobku starożytnej kultury germańskiej w ogólnej kulturze europejskiej, polemizował z twierdzeniami o „barbarzyństwie“ Germanów i dowodził, że w/g najnowszych badań epitet „wandalizm“ nie ma w sobie nic ujemnego.

Zycie kulturalne

PLASTYKA

Podczas prac restauracyjnych w kościele św. Wawrzynia w Mediolanie odkryto mozaikę z V wieku. Mozaikę tę posiadają szczególną wagę dla historii sztuki kościelnej w północnych Włoszech.

Do Montrealu przybył malarz, Adam Styka, który zamierza urządzić w Montrealu wystawę własnych

dziół i dzieł swego brata, Tadeusza. Wystawa otwarta zostanie w połowie marca i po dwóch tygodniach przewieziona zostanie do Toronto, a po tym do Winnipegu. Będzie to pierwsza wystawa dzieł malarzy polskich w Kanadzie.

MUZYKA

Na firmamencie muzyki teatralnej i koncertowej ukazała się w Niemczech nowa „gwiazda“ dyrygentka: Franciszek Konwitschny, dotychczasowy dyrektor wydziału muzyki zarządu miasta Fryburga w Brysgawii (Badenia). Dyrygował on ostatnio w Frankfurcie nad Menem operami „Carmen“, „Het zaczarowany“, „Kawaler z różą“ i „Spewacy norymberscy“, oraz koncertem symfonicznym (Kyszard Strauss, Beethoven), odnosząc niezwykle sukces. Krytyka wróży Konwitschnemu wielką przyszłość kapelmistrzowską.

Na dzień 20 marca zapowiedziano w Berlinie jednorazowy koncert Teodora Szalapina, łącznie ze słynnym chórem katedralnym Afonskiego.

W Cleveland tamtejsza orkiestra symfoniczna wykonała pod dyktando Artura Rodzińskiego „Harnasie“ Szymanowskiego z udziałem chóru Filharmonii pod dyr. Borysa Galdowskiego i tenora Edwarda Kane. Partie wokalne wykonane zostały w przekładzie angielskim.

Rozstrzygnięcie konkursu na wiersz o książce

Ogłoszony w połowie roku ubiegłego konkurs na wiersz o książce został obecnie rozstrzygnięty. Sąd konkursowy stanowili zaproszeni przez Związek Księgarzy Polskich: Antoni Bogusławski, Stanisław Miłaszewski i Kazimierz Wierzyński. Sąd konkursowy rozpatrzywszy na szeregu posiedzeń utwory w ilości 212, nadesłane przez 170 autorów, I-szą nagrodę przyznał za wiersz pt. „Narodźny książka“, opatrzonego godłem „Podkova“. II-gą nagrodę za „Drugi wiersz o książce“ pod godłem „Bobosko“. III-cią nagrodę za

wiersz „O książkach“ pod godłem „Hieroglif“.

Po otworzeniu kopert z nazwiskami okazało się, iż autorem wiersza „Narodźny książka“, jest Zenon Koterba-Dziuban z Ciekowic k. Tarnowa, autorem „Drugiego wiersza o książce“ jest dr. Kazimierz Lewandowski ze Lwowa, autorką wiersza „O książkach“ p. Lola Szereszewska z Warszawy. W myśl warunków konkursu nagroda I wynosi zł. 100, nagroda II-ga zł. 75 i nagroda III-cia zł. 50.

Z sali koncertowej

Młodzi muzycy w Filharmonii

Wilkom rski — P. radowski — Ek er

Młoda muzyka polska coraz częściej i coraz mocniej przemawia z estrady Filharmonii za pośrednictwem orkiestry filharmonicznej, dyrygowanej zarówno przez kapelmistrzów obcych jak i polskich. Główna zasługa w tem dyrektora Filharmonii Warszawskiej Romana Chojnackiego, którego niespożyta energia i niepospolity talent organizatorski przyczynili się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu artystycznego programów w Filharmonii i u dostępnienia estrady koncertowej dla młodych muzyków polskich.

Najlepsze swe koncerty w ubiegłym i obecnym sezonie zawdzięcza Filharmonia inicjatywie R. Chojnackiego. To też z uznaniem podkreślić trzeba, że osoba jego cieszy się nie tylko całkowitym zaufaniem ze strony Spółki Akcyjnej Filh. Warsz. i członków orkiestry, ale zdobywa sobie coraz większą popularność wśród szerokiego kół muzycznych stolicy.

Całą duszą oddany sprawie propagandy muzyki polskiej Roman Chojnacki nie omija żadnej okazji do zaprezentowania nowych dzieł polskich wobec prasy i publiczności. Ostatnio usłyszeliśmy b. ciekawą IV Symfonię kompozytora poznańskiego S. Poradowskiego pod sprężystą batutą jednego z najznakomitszych naszych dyrygentów Kazimierza Wilkomirskiego. Doskonale napisane dzieło utalentowanego muzyka, posiadającego pewną rękę doświadczanego instrumentatora, (grzeszącego jedynie eklektyzmem stylistycznym), wywarło jak najlepsze wrażenie i zostało żywo przyjęte przez publiczność.

„Suita góralska“ młodzieńczego kompozytora Jana Ekiery (znana już z poprzedniego wykonania w Konserwatorium) potwierdziła dobrą opinię o wybitnych zdolnościach i niecodziennym, rdzennie polskim talencie autora „Humoreski“, „Mazurków“ i „Toccaty“.

Wycieczka

W niedzielę, 7-go b. m. o g. 11 odbędzie się wycieczka do pałacu Pacy, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Historii Warszawy. Prowadzą inż. A. Wolmar i mgr. T. Gostyński. Zbiórka za dziedzińcem pałacowym (Miodowa 15).

Jeżeli może być mowa o pierwiastkach rasowych w muzyce to twórczość J. Ekiery skupia ich w sobie i uchwyciła najistotniejsze elementy folkloru polskiego — wchłoną je i zasymilować — aby następnie zasilić ich reminiscencjami własną wyobraźnię twórczą.

Poważny program koncertu z Symfonią Mozarta na czele przygotował K. Wilkomirski b. sumienie. Poza tym akompaniował on sędziwemu 75-letniemu wirtuozowi - pianiście słynnemu Emiliovi Sauerowi (mistrzowi światowej ognisławy), który odegrał ze zdumiewającą w tym wieku doskonałością koncert R. Schumanna oraz długi szereg naddatków.

Michał Kondracki

Najmniejszy człowiek na świecie

W Paryżu mieszka najmniejszy człowiek na świecie. Jest to niejaki Verman Ritter; ma on 21 lat, mierzy 55 cm. a waży 8 kg. Jest on zupełnie proporcjonalnie zbudowany i zupełnie zdrow. Jego zainteresowania są bardzo skromne. Interesuje się tylko tym co bezpośrednio go dotyczy. Z zamiłowaniem zbiera pocztowe marki. Czyta przeważnie opisy podróży. Był on jedną z sensacyjnych atrakcji wystawy w Chicago. Ukazanie się jego na ulicy wywołuje w Paryżu zbiegowisko. Dla przebycia jednego kilometra drogi żywa on aż 2 godz. czasu.

Rzadkie okazy flory nad Bałtykiem

Bagniste torfowiska — Bielawskie Błota — rozciągające się na północ od kąpieliska morską Karwia stanowią bardzo ciekawy naturalny rezerwat botaniczny. Rosną tu bowiem rośliny absolutnie nie spotykane gdzie indziej w Polsce, jak np. paproć wodna, zwana galuszką, (Pipularia globulifera), jeżogłówka pokrewna (Sparganium affine), przysięłka brunatna (Rhynchospora fusca), turzyca punktowana (Carex punctata) i w. in. Oprócz tego występuje tu obficie wrzosien atlantycki i woskownica.

IACEK BRZEZINA

18)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

On zmarnował jeszcze dużo czasu, nim i jego zmogło zmęczenie. Długo jeszcze roztrząsał wszystkie wydarzenia z dnia dzisiejszego, planował posunięcia na jutro i ciągle wracał myślą do niej. Jednak zasypiał już z tym przekonaniem, że nigdy nie da po sobie poznać, co czuje i myśli. Znadto dzisiaj stracił panowanie nad sobą. Musi się wziąć w karby.

„Ty jesteś dżentelmenem... ja kocham innego...“ Dobrze mu powiedziała! Kubeł zimnej wody wylany na głowę nie podziałałby lepiej. Good umiał to ocenić i wiedział, że nie da powodów do tego, by musiano mu przypominać dżentelmenstwo, by musiano mu wyjawiać rzeczy, o których właściwie nie powinien był wiedzieć.

ROZDZIAŁ VI.

TOWARZYSZ NUMER STO TRZY PRZYJECHAŁ!

Dni wlokły się leniwie, a żadne rozkazy z Londynu nie nadchodziły. Praca Gooda i Joan ograniczała się wobec tego do obserwowania i powolnego jednania sobie ludzi, do prowadzenia żmudnej kartoteki podejrzanych na bruku teherańskim typów i — do rozbijania się po nocnych lokalach.

Frather, Sułtanow i Dżawachow nie odepstowali ich w tych eskapadach. Wszyscy trzej, jak zdążył już Good zauważyć, kochali się na zabój w Joan, każdy na swój sposób: Frather robił z siebie białą, sypał dowiepami jak z rękawa, za to tańczył wspaniale i to było jego największym atutem. Sułtanow, zwykle romantyczny, zdobywał się na szalone wyczyny czasem wcale z tą romantycznością nie pasujące. Znany był zresztą z tego. Dżawachow milczał wpatrzony w Joan lub akompaniując sobie często na balafajce.

Pożycie małżeńskie Goodów poczęło układać się zupełnie normalnie. Początkowe napięcie ustąpiło serdecznym stunkom. Nie poruszali już żadnych drażliwych tematów, nie wspominali nocy spędzonej w Czaluzie. Joan zajęła się gospodarstwem i urządzeniem na nowo mieszkania, które uznała za niezbyt efektywne, za co Good oberwał przyczynkę na temat kiepskiego gustu. W pracy okazała się rzeczywiście niezastąpiona. Uśmiechem albo ruchem głowy potrafiła otworzyć usta najbardziej milczącym urzędnikom czy wojskowym perskim. Nie było w tym nic kokieterii — prosto swoboda obcowania z ludźmi i świadomość swojej urody. Rzeczy, o których Goodowi nieposób było się dowiedzieć, wyciągała z ludzi bez trudu, w czasie tańca lub podczas chwilowego sam na sam w lokalu albo w domu.

W owym czasie zaszły dwa doniosłe wypadki, które stały się jak gdyby zapowiedzią następnych.

Do pierwszego przyczynił się Einhorn, czarny, sprytny Żyd.

Stosunki jego z Goodem były oficjalne. Kupił samochód, zasięgał rad i śledził go. Good nie wątpił o tym rewanżując się tym samym. Zdolał już zebrać dość obszerne informacje o rezydencji GFC w Persji, co dawało mu nadzieję, że od-

stąpi wreszcie rąbek tajemnicy ostatniającej zniknięcie Mc Leoda. Z pewnych wreszcie źródeł wiedział, że Einhorn przygotowuje coś nowego, lecz co, trudno było jeszcze ustalić. W każdym bądź razie jedno było pewne: akcja skierowana ma być przeciwko wywiadowi angielskiemu, a więc przede wszystkim przeciwko reprezentującemu ten wywiad na terenie Persji Goodowi, który nie lubił się, że chwilowy spokój był tylko grą w oczekiwaniu na zaczepkę z jego strony.

Rozkazy z centrali miały lada dzień nadejść, a wtedy? Zacznie się wojna! Podziemna, z za węgla, polowanie na ludzi i ich sekrety. Wieczna wojna między S. a GPU, wojna chytrłości, podstępów, silnych nerwów i pogardy życia. Spokojne wywczasy kabaretowo-piknikowe miały się rychło skończyć. Pierwsze ostrzeżenie z „tamtą“ strony przyszło nagle, lecz bynajmniej nie niespodziewanie. Może tylko sposób jego wykonania zdziwił nieco Gooda nie przypuszczającego, że sprawy zostaną załatwione tak otwarcie.

Good i Joan stoją przed teherańskim bazarem. Lubią go, z rozkoszą pogrążają się w wąskie i kręte uliczki. Oddychają specyficznym powietrzem przepelnionym wywiewami haszyszu i wschodnich roślin. Obserwują. Ciekawi ich wszystko.

Są wyjątkowo sami. Rzadko im się to zdarza, chyba tylko w domu, przy pracy. Poza tym trzy jak gdyby ich własne cienie nie odstępują ich na krok. Frather, Sułtanow i Dżawachow. Rzucają karty, szampana, zabawę, byle tylko móc towarzyszyć Joan. Przesuwają się koło nich inni ludzie, potrzebni do zebrania pewnych wiadomości, lecz tylko na chwilę. Jedynie tamci trzej są stale

(c. l. n.)